GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

13 (776) NIEDZIELA, 28 marca 1976 ROK XVIII

SPRAWY EMIGRACJI

Po zebraniu dekanalnym

Już skończyły się czasy, gdy zebrania kapłanów, hierarchii czy nawet pewnych organizacji otaczane były tajemniczą zasłoną ogólników, a reszty trzeba było się domyślać.

Dlatego po ostatnim zebraniu dekanalnym duszpasterzy polskich Nord i Pas de Calais (w gościnnym domu Sióstr Sercanek, w Fouquières les Béthune) nie mogę powstrzymać się od poinformowania naszych Czytelników — działaczy i Emigracji o pewnych sprawach, tematach, interesujących nie tylko garstkę kapłanów.

Każdy przejazd przez Saint Jean Deux Jumeaux przypomina mi koniec sławnego **Liceum Polskiego**, którego początki sięgały czasów Wielkiej Emigracji. Zmarło śmiercią naturalną, bez ceremonii żałobnych, bez nagrobka... Nie przeszkadza to naszym działaczom grzmieć podczas dorocznych obchodów, jaką to mamy prężną Emigrację, jaka to w nas wielka siła!

Po 25 latach nadawania **Mszy św. przez radio francuskie w języku polskim** z Kościoła Polskiego w Paryżu — nastała głucha cisza. W tej ciszy słychać jedynie gorzki płacz i skargi Rodaków złożonych chorobą lub niewolonych w Rosji bolszewickiej.

Ksiądz K. Stolarek omi, dyrektor **Internatu św. Kazimierza w Vaudricourt**, rozpoczął swoją konferencję od podania do wiadomości, że Internat w trzydziestym roku swego istnienia jest zagrożony. I jemu grozi śmierć (naturalna?!) A przecież dał Emigracji szeregi inteligencji, lekarzy, kapłanów, działaczy społecznych (np. Gabriel Garçon, prezes KSMP, obecny sekretarz Kongresu Polonii Francuskiej!). Powody zagrożenia: „brevet" można uzyskać dziś w każdej małej nawet miejscowości, przemiany w rodzinie współczesnej (dziecko dyktuje rodzicom swoją wolę! — od niego zależy czy zechce pójść do Internatu i rodzice słuchają!), wreszcie coraz większa obojętność społeczeństwa emigracyjnego (wspomnienia, wzdychania, chwile zrywu, ale życie codzienne idzie swoim torem!).

Gdy zabrał głos główny referent, ks. prał. W. Kiedrowski, mówiąc o rodzinie, poruszył bardzo ważny problem: **dezercja rodziców**, a zwłaszcza ojca rodziny. To nie dziecko ucieka od rodziców, to często rodzice porzucają dziecko. Dziecko jest „podrzutkiem" od najwcześniejszych chwil życia, bo rodzice młodzi **muszą** pracować oboje (czy muszą?-). Podrzuca się dziecko babci lub ochronkom, żłobkom... Nie ma czasu na rozmowę z dzieckiem, na danie odpowiedzi, na okazanie serca. Dziecko szuka tego wśród kolegów na ulicy, w bandzie, a gdy dojdzie do kompletnego wyobcowania z rodziny, do kolizji z prawem, wtedy wybucha tragedia i pytanie: co za wyrodek? — przecie wszystko dla niego, dla nich żeśmy robili...

Niby zboczyłem z tematu? Nie, temat jest ten sam. Rodzina jest istotną cząstką Emigracji. „Rodziną Polską stała" w najcięższych chwilach swego bytu narodowego! Zabrakło nieraz wodzów, rządów, ale była więź rodzinna, której nie mogły przemóc więzienia, obozy, zsyłki, nawet śmierć bo trwała jeszcze wiara i tradycje ojców!

I dlatego ta troska rektora PMK we Francji, ks. prał. Bernackiego o młode rodziny. Dlatego program duszpasterski tego roku — **odnowa rodzin.**

Dlatego i wezwanie ks. Rektora oraz moje słowo w dyskusji: o większe zainteresowanie tygodnikiem PMK — **Głosem Katolickim.** Bo to jeszcze jedno dzieło Emigracji Polskiej, które może ulec zagładzie, a mogłoby spełnić rolę niepodzielną nie tylko w infomacji, ale i kształtowaniu nowego światopoglądu. W dzisiejszym chaosie opinii, w hałaśliwej propagandzie sekciarskiej nasz tygodnik może spełnić rolę łącznika wielkiej Polskiej Rodziny Emigracyjnej — może nadal służyć Prawdzie i Dobru, ale tylko od nas to zależy — **od każdego z nas.**

Po prostu należy kupować Głos Katolicki, brać go do ręki każdego tygodnia! Padały pytania: jak lepiej, czy prenumerata pod opaską czy też kupowanie w kościele? Odpowiedziałem: w miejscowościach, gdzie jest co niedzielę Msza św. w języku polskim i jeśli, co niedzielę ktoś z rodziny jest w kościele — nabywanie w parafii, u duszpasterza, ale w przeciwnym wypadku, gdy Msze św. są nieregularne lub nie zawsze nam zdrowie pozwala w niej uczestniczyć — pewniejsza jest prenumerata!

Od nas zależy: czy pogrzebiemy jeszcze jedno dzieło Emigracji Polskiej czy też damy dowód naszej wierności Bogu i Ojczyźnie.

Ks. Edward Szymeczko, omi

ROZWAŻANIA EWANGELICZNE

Uwierzyć miłości

Kim był Nikodem? Był uczonym faryzeuszem, człowiekiem dobrym, lecz bojaźliwym. Jego dobroć i uczciwość nie wytrzymywały próby codziennego życia. Były umniejszane, ulegały ustawicznemu pytaniu: co pomyślą o mnie inni ludzie?

Nikodem widział w Jezusie coś więcej niż człowieka. Podziwiał Go. Jednak jawnie nie przyznawał się do tego. Bo co by powiedzieli ludzie z jego „piętra"? Nazarejczyk nie ma za sobą żadnego autorytetu, szkoły. To raczej ty, Nikodemie, masz Go pouczyć, a nie On ciebie! Nikodem nie ze wszystkim był zgodny ze swoim środowiskiem. Jezusa uznawał za Mistrza. Nie był pewny — ale przeczuwał — Boskie pochodzenie Jezusa. Dawno już chciał się spotkać z Nazarejczykiem. Ale na osobności, w cztery oczy... Bo co by pomyśleli inni faryzeusze?

Aż wreszcie nadarzyła się okazja. Jezus przebywa w domu, gdzieś na uboczu, więc późnym wieczorem wybrał się do Niego. Jeszcze się upewnił, czy nikt go nie podpatruje. Wreszcie wszedł do wnętrza. Usiadł za stołem:

— „Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim".

Jezus nie potrzebuje dalszego tłumaczenia. Wiedział co tego człowieka przygnało do niego. Przystępuje do sedna sprawy:

— Nikodemie, trzeba zawierzyć Miłości. Wiesz przecież, że Miłość jest u źródeł twego narodu. Miłość go wybrała, nim się opiekowała i jego prowadziła... I oto ta Miłość zapowiadana i wyczekiwana pojawiła się wśród was. A wyście jej nie poznali i nie przyjęli...

Nikodemie, trzeba zawierzyć Miłości! „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne".

Nikodemie, coście uczynili z Miłością? Wyście Ją ujęli w kategorie ludzkie. I tu jest wasz błąd. Miłość to ogromny żywioł. Żywioł stwarzający i zbawiający. Żywioł, którego nie można zamknąć w pojęciach ludzkich. Miłość Boża obejmuje wszystko i wszystkich. Ta miłość dba o swoje stworzenie — a przede wszystkim o jedno — o człowieka. Bo ten jest stworzony na Boże podobieństwo.

Nikodemie, Miłość stoi przed tobą. Wcielona Miłość w Jezusie z Nazaretu. Tobie oświadczam: „Że każdy kto wierzy w Jednorodzonego Syna Bożego nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny... Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego nie podlega potępieniu, a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego".

Nikodem odszedł uspokojony.... spotkał Syna Bożego. Uwierzył w Niego. Do pełni wiary jednak było jeszcze daleko. Trzeba mu będzie być świadkiem śmierci Jezusa. Trzeba będzie odstąpić Jezusowi swój grób, który po trzech dniach zostanie pusty... Grób, z którego wyszedł Zmartwychwstały Jezus! Trzeba będzie również — i to przede wszystkim — być świadkiem zmartwychwstania ukrzyżowanego Jezusa.

Spojrzał na Krzyż i uwierzył Miłości nawrócony łotr.

Spojrzał na umierającą Miłość oficer rzymski i głośno wyznał swoją wiarę: „Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy" (Łk 23, 47).

Uwierzył w Ukrzyżowanego Szaweł i porzucił wszystko, niczego więcej nie chce już znać, jak tylko ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana: „Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego" (1 Kor 2, 2).

Na przestrzeni wieków wielu będzie spoglądało na Krzyż i uwierzy w Miłość. Będzie to Augustyn, Franciszek, Ignacy z Loyoli, Karol Foucauld... Nieskończona litania nawróconych. Ciągle dołączają do niej inni ludzie. Ludzie, którzy poznali Miłość Ukrzyżowanego i uwierzyli w Niego.

Świadczy o tym dziś już leciwa matka. Ochrzczona została mając dwadzieścia jeden lat.

„Zdarzyło się to — pisze — podczas mego aresztowania przez Gestapo. Miałam wtedy lat trzynaście. Byłam aresztowana z całą moją rodziną. O Bogu u nas w domu nie mówiono. Tym mniej o Jezusie Chrystusie. Opuszczając dom spojrzałam na niebo. Było jasne, błękitne... Wtedy — choć sama nie wiem jak — wypowiedziałam słowa: „Boże, w ręce Twoje oddaję życie mych rodziców, braci i sióstr. Potem w więzieniu objawił mi się Bóg. Po jakimś czasie zostałam zwolniona z więzienia. Szukałam prawdziwego oblicza Jezusa Chrystusa. Po wojnie wyszły na jaw okrucieństwa obozów koncentracyjnych. Wtedy poprzez Ewangelię ujrzałem ukrzyżowanego. Uwierzyłam Miłości... Poprosiłam o chrzest. Dziś cieszę się, że mogę świadczyć o Miłości".

Roman Duda omi

Rodzina powinna być dla świata widomym obrazem i dowodem, czym jest religia miłości. To nie wszystko: „dom" spokoju i zjednoczenia ma być nie tylko czymś, co inni mogą podziwiać, ale gdzie mogą zawsze przyjść, spotkać serdeczne powitanie, usiąść przy ognisku i ogrzać się (Gerland Vann).

Wyrasta przed nami **Człowiek,** potężny w swoim słowie i jeszcze potężniejszy w swoim milczeniu, druga Osoba Boska, niepojęty Bóg, który stał się umęczonym człowiekiem, nieskończenie daleko i zarazem nieskończenie blisko, cichy i milczący, a przy tym bliski nam wszystkim, mieszkający w oślepiającej światłości, i jednocześnie dobry i miłosierny. W Panu Ukrzyżowanym rozpoznajemy siebie, w Zmartwychwstałym jest nasza nadzieja. Taki jest nasz Bóg. Modlimy się do Niego: płaczemy i radujemy się w obliczu Tego, który nas stworzył i zbawił, w obliczu milczącego Jezusa, Pana wszelkiego dobra.

Ladislaus Boros

Obowiązkiem biskupa i syna Narodu — stać w obronie prawa!

Trudna jest pozycja biskupa katolickiego w każdej stolicy każdego narodu. Bo jakkolwiek zadanie i posłannictwo jego jest kapłańskie, biskupie — jako pasterz musi dawać świadectwo Chrystusowi w obliczu ludu Bożego, nauczać go i chrzcić — to jednak, rzecz wiadoma, że i biskup „z ludu wzięty, dla ludu jest postawiony w tym, co do Boga należy". W sercu, w sumieniu, w uczuciach biskupa rozbrzmiewa pogłos polecenia Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie **narody**, chrzcząc je". Gdy przychodzi biskup katolicki do swojego narodu przychodzi wprawdzie w imię ostatecznych i najwyższych swoich zadań — aby prowadzić lud Boży na łono Ojca Niebieskiego. Ale ten lud prowadzi też przez ziemię ojczystą. Bo biskup katolicki też jest wzięty z tego ludu i dla niego postanowiony.

Istotnie, biskup jest po to, by głosił Ewangelię, ale jest i po to, Dzieci Boże, by głosił Ewangelię swojemu Narodowi, a więc by ten Naród rozumiał i krzepił go w chwilach trudnych. Tym więcej, że na życie Narodu składają się prawa przyrodzone, podstawowe, podstawowe prawa człowieka, osoby ludzkiej i prawa Narodu. A gdy są pogwałcone, biskup katolicki musi stanąć zdecydowanie w ich obronie. I wtedy też wypełnia swoje zadanie, bo prawa te są pochodzenia Bożego. Dlatego zawsze musi stanąć na stanowisku obrony podstawowych praw człowieka i Narodu. I to nie jest polityka! To jest wypełnianie posłannictwa Bożego i ewangelicznego.

Człowiek ma w swojej ojczyźnie szereg spraw: prawo do życia i istnienia, prawo do pożywienia i do środków niezbędnych do życia, prawo do rodziny, prawo ekonomiczne, zawodowe, prawa do równego awansu społecznego, do tworzenia kultury rodzimej, ojczystej. I te prawa również muszą być bronione. A gdy ich broni biskup katolicki, nie prowadzi wówczas do polityki, lecz wypełnia tylko swój obowiązek! Jak Jezus Chrystus płakał nad Jerozolimą, tak niekiedy zapłakać musi dusza kapłańska nad swoją ojczystą, rodzimą „Jerozolimą", gdy jest udręczona, gdy jest w męce i cierpieniu, gdy trzeba jej łzy ocierać i dodawać otuchy, zachęcając: „Podnieście głowy wasze, albowiem zbliża się zbawienie wasze".

Tak łatwo zasłużyć sobie na zarzut polityka na ambonie. Ale trzeba dobrze rozróżniać Drodzy moi, i wiedzieć, co jest podstawowym prawem osoby ludzkiej, rodziny, narodu, co wiąże się z obowiązkami moralnymi społeczeństwa. I mówienie na ten temat nie jest polityką. Chociaż więc często biskup katolicki może spotkać się z tym zarzutem — zajmując takie stanowisko wypełnia tylko swój obowiązek biskupa i syna narodu.

ks. kard. Stefan Wyszyński
(z kazania wygłoszonego w Warszawie, 29. 9. 1975 r.).

Siostra Immacolata, opiekunka trędowatych

„Miałam 10 lub 12 lat, kiedy po raz pierwszy odwiedziłam z moim ojcem szpitalik sióstr z Mangalore. Poznałam tam siostrę Leonilde Pagani z Instytutu Matki Boskiej od Dzieciątka Jezus. Spytałam ją skąd przybyła i dlaczego przyjechała, aby pomagać naszym chorym w Indiach. Zastanawiało mnie to: jeśli te siostry przyjeżdżają z tak daleka, by pomagać ludziom w naszym kraju, to musimy się wstydzić własnych zaniedbań. Od tamtej chwili postanowiłam poświęcić się trędowatym i zaczęłam pomagać w szpitaliku. Później przyszło powołanie i ja też jestem siostrą od Dzieciątka Jezus".

Są to słowa siostry Immacolaty Rodriguez, dyrektorki leprozorium w Mangalore w Indiach. Przebywała ona we Włoszech, biorąc udział w szeregu konferencji zorganizowanych przez Włoskie Towarzystwo Przyjaciół Trędowatych. A oto, jak wygląda jej praca w leprozorium.

„Mój szpital w południowo-zachodnich Indiach opiekuje się 120-toma ludźmi chorymi na trąd. Leczymy ich, przeprowadzamy operacje, staramy się blokować chorobę, co pozwala chorym wrócić do domu. Mangalore posiada ok. 350 tys. mieszkańców, a 1,5 proc. z nich dotkniętych jest trądem. W sumie leczymy ok. 7000 chorych w sześciu ambulatoriach zbudowanych w różnych wioskach w pobliżu Mangalore. Pozwala nam to na kontrolowanie choroby w promieniu ok. 60 km. Staramy się systematycznie kontrolować uczniów 72 szkół. Wraz z moimi kolegami badamy dokładnie dzieci, by móc natychmiast odkryć pierwsze objawy choroby i zapobiec dalszemu jej rozszerzeniu się. Najtrudniejszą walką jest przekonanie ludności o konieczności badań i zgłaszania pierwszych zauważonych objawów. Trzeba brać pod uwagę, że 40 proc. dorosłych w okręgu Mangalore to analfabeci, a do szkół uczęszcza tylko 60—65 proc. dzieci.

Współpracownicy sióstr, częstokroć ochotnicy, odwiedzają kolejno wszystkie wioski i za pośrednictwem fotografii i innych wizualnych środków pokazują konsekwencje nie leczonego trądu. Mimo wszystko, w dalszym ciągu ludzie ci powodują się strachem i brakiem zaufania.

Dla ułatwienia leczenia trądu stosujemy taką kurację, która nie zmusza chorego do opuszczenia rodziny czy swojej wioski. Do szpitala zabiera się tylko tych, których nie można leczyć w domu. Ułatwia to znacznie wzajemne zaufanie i pozwala na uzyskanie wyników doskonałych z medycznego punktu widzenia".

Siostra Immacolata mówi o swoim szpitalu w Mangalore „ale podobnie jak w szpitalu Mangalore, trąd leczy się wszędzie. Chodzi o to, że przede wszystkim leczy się chorych w warunkach domowych, co pozwala na wciągnięcie do leczenia całej rodziny lub przyjaciół chorego, którzy powoli przezwyciężają strach przed zarażeniem i starają się nieść pomoc choremu.

Największy problem w leczeniu trądu na całym świecie jest brak funduszów. Potwierdza to siostra Immacolata:

„Trąd najczęściej jest spotykany w krajach Trzeciego Świata, a wszyscy wiemy, że są to kraje biedne lub bardzo biedne, wobec czego nie jesteśmy w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb. Jeśli chodzi o Mangalore, to z wielką pomocą przyszły włoskie towarzystwa przyjaciół trędowatych. Konieczne jest uwrażliwienie opinii publicznej na ten problem. W czasie moich podróży zauważyłam ogromne zainteresowanie sprawą trądu i to szczególnie wśród młodzieży, co jest dowodem istnienia ducha braterstwa i solidarności wśród ludzi". *(IW)*

Ze świata KATOLICKIEGO

POMOC DLA OFIAR TRZĘSIENIA ZIEMI

Włoski „Caritas" przekazał gwatemalskiemu „Caritasowi" sumę 5 mln lirów w dowód braterstwa z ofiarami trzęsienia ziemi. Równocześnie „Caritas Internationalis" podał do wiadomości, że 400 ochotników udało się do Gwatemali, aby nieść pomoc tamtejszej ludności. Przesyła się do Gwatemali żywność i leki. W swej akcji niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Gwatemali „Caritas" współpracuje ze Światową Radą Kościołów, Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem i UNDRO, kompetentną w tej dziedzinie organizacją ONZ.

DIAKONI STOPNIA STAŁEGO

Większość diakonów stopnia stałego znajduje się aktualnie w USA. Pierwszych 49 zostało wyświęconych w 1971 roku, a we wrześniu 1975 r. było już ich ok. 2 tys. 90 proc. amerykańskich diakonów stopnia stałego — to ludzie żonaci w wieku od 30 do 60 lat. W Europie aktualnie pracuje 450 diakonów stopnia stałego, w tym połowa w RFN, a ok. 100 w Belgii. W Ameryce Łacińskiej jest ich ok. 200, a w Afryce 70.

REAKCJA WIERNYCH NA ZMIENIONĄ LITURGIĘ

Ks. prof. dr Balthasar Fischer, wybitny zachodnioniemiecki znawca liturgii, wystąpił w radiowej rozgłośni bawarskiej przedstawiając wyniki badań dotyczące reakcji wiernych na zmienioną liturgię Mszy św. Ks. Fischer stwierdził, że reakcja ta jest w olbrzymiej większości pozytywna. „Wprowadzenie języka ojczystego porusza w nowy sposób serca słuchających słowa Bożego i współpracujących w odprawianiu Eucharystii". Jednie nieznaczna większość, i to osób starszych wiekiem, odczuwa nostalgię za językiem łacińskim. Obecnie, kiedy w RFN wprowadzono już do powszechnego liturgicznego użytku definitywnie zatwierdzony nowy mszał, będzie można w atmosferze spokoju skoncentrować pracę duszpasterską na pogłębieniu duchowego udziału wiernych we mszy św.

NAGRODĘ TEMPLETONA OTRZYMAŁ KARD. SUENENS

Kard. Józefowi Suenensowi arcybiskupowi Brukseli i prymasowi belgijskiemu przyznana została nagroda Fundacji Templetona za wkład w rozwój religii. W uzasadnieniu przyznania nagrody, podkreśla się wkład Kardynała w proces uwrażliwiania człowieka współczesnego na role i znaczenie religii. Nagroda ta przyznana została po raz pierwszy matce Teresie z Kalkuty w 1973 r. W 1974 roku otrzymał ją brat Roger Schutz z protestanckiej wspólnoty w Taize, a w 1975 roku — hinduski filozof, Servepalii Radhakrishnan. Kard. Suenens, który odegrał pierwszoplanową rolę w czasie Soboru, przyczynił się zarówno do reformy struktur kościelnych, jak i do dowartościowania laikatu. Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się w dniu 13 kwietnia br. w Londynie.

MODLITWA WIERNYCH NA 4 NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU

Prośmy Chrystusa, który jest światłością świata, aby rozjaśnił umysły i serca wszystkich ludzi.

1) Aby ogólne dążenie do postępu uwzględniło potrzebę światła dla człowieka: błagajmy Pana.

2) Aby światło Chrystusa przeniknęło wszystkich chrześcijan dobrocią, sprawiedliwością i prawdą: błagajmy Pana.

3) Aby Chrystus rozjaśnił mroki tych, którzy są w żałobie, którzy doznali hańby, klęski czy zdrady: błagajmy Pana.

4) Aby serca tych, którzy trwają w nienawiści, Chrystus rozjaśnił swą miłością: błagajmy Pana.

5) Za nas wszystkich, abyśmy otworzyli oczy i serca na światło Chrystusa: błagajmy Pana.

Panie, otwórz oczy wszystkim ludziom na światło, aby ujrzeli ogrom twojej miłości. Który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen.

NABOŻEŃSTWO POWITALNE OBRAZU MATKI BOŻEJ W PARAFII LEKOWO

Nawiedzenie powoli dobiega końca w rejonie ciechanowskim, do którego należą dekanaty przasnyski, chorzelski, ciechanowski i mławski. Do najpiękniejszych przeżyć należy Peregrynacja w parafii Lekowo, liczącej ok. 3500 wiernych. Misje poprzedzające Nawiedzenie przygotowały całą rodzinę parafialną do uroczystości, albowiem wszyscy prawie parafianie brali w nich udział. W czasie misji rozdano 10 000 Komunii świętych, w uroczystość ok. 5000. W czasie nabożeństwa powitania bp B. Sikorski odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie oparte na modlitwie Pawła VI z 8 grudnia 1975 roku. Z parafii i okolicy przybyło 4000 ludzi, którzy wypełnili szczelnie kościół i zalegli cmentarz przykościelny. Imponujące były dekoracje świątyni, cmentarza przy kościele, domów oraz tras na przestrzeni wielu kilometrów. Wieczorem zapaliły się światła kolorowe przy świętych obrazach w każdym domu. Samochodowi — kaplicy towarzyszyła kawalkada samochodów i motocykli na przestrzeni kilku kilometrów. Imponująco wygląda dar materialny wiernych. Lekowo posiada największy drewniany kościół w diecezji. W 1975 r. zebrano materiały budowlane na kapitalny remont kościoła, wiele elementów zostanie całkowicie wymienionych. Zebrano też materiały pod nową plebanię. Góry tych materiałów na placu między kościołem a starą plebanią świadczyły, że materialny dar parafii dla Maryi jest wspaniały. Jeszcze piękniejszym darem są odnowione w misji serca rodziny parafialnej i potężne wyznanie wiary.

PROCESY BEATYFIKACYJNE I KANONIZACYJNE

1 037 procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych toczy się obecnie w Kongregacji ds. beatyfikacji i kanonizacji. Katalog tych procesów opublikowany został ostatnio przez archiwistę Kongregacji.

13 Julian Majcherczyk

Za naszą i waszą wolność

— On jest Polakiem — wskazał palcem na swego kolegę, który w jednej chwili odzyskał odwagę i patrzał śmiało w oczy nauczycielki.

— A kto ty jesteś?

— Ja jestem „katan"*.

Nauczycielka o mało nie parsknęła śmiechem. Nazwy tej używali Polacy w Nord i Pas de Calais w stosunku do Francuzów. Zrodziła się ona zapewne w pierwszych latach przybycia naszych emigrantów na tutejsze tereny. Przezwisko to nie miało jednak charakteru uczuciowego w sensie nienawiści czy złośliwości. W późniejszych latach mogło ono przybrać inne znaczenie, ale w owym czasie miało charakter czysto reprezentatywny. Mianem „katan" przezwani byli Francuzi w ogólności, jako że nosili część ubioru podobnego do polskiej katany znanej szczególnie na terenie Wielkopolski.

— Ja jestem Stanisław Ścianka, a ten mój kolega nazywa się Thierry Dindon.

— Mój tata ma przedsiębiorstwo budowlane — odzyskał mowę starszy chłopiec — i jego tata pracuje u mojego jako malarz.

— Ach, to taka historia! — wykrzyknęła nauczycielka. — A kto ciebie nauczył mówić tak pięknie po polsku?

— Stasiek — wskazał na swego młodszego kolegę.

— A ciebie Stasiu kto nauczył po polsku?

— Mama.

— A gdzie wy mieszkacie?

— Dziesięć kilometrów od Les Mines, a dzisiaj przyjechaliśmy z szoferem po towar.

— Cieszę się, że was poznałam — powiedziała, głaszcząc ich po główkach. — Jak będziecie kiedyś w kolonii, to zajrzyjcie do mnie, a dam wam piękne książeczki do czytania. Do widzenia!

— Do widzenia! — wykrzyknęli jednogłośnie obaj chłopcy szczerze zadowoleni.

Spotkanie to wywarło na nauczycielce wielkie wrażenie. Przekonała się, że polskość krzewi nie tylko szkoła polska, ale przede wszystkim rodzina. Kto chce zniszczyć polskość, musi zniszczyć rodzinę polską. Nie udało się okupantom w czasie wielkich rozbiorów wyrwać z duszy polskiej rodziny tego ducha polskiego i dlatego Polska przetrwała zwycięsko niewolę, przechowując najdroższe skarby swojej kultury i historii...

10

Zjechali się do polskiego obozu wojskowego w Coëtquidan emigranci polscy z różnych stron Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga i ćwiczą się, dyskutują i wygłaszają swoje poglądy i opinie.

Kiedy spotykają się po ćwiczeniach w miejscowych kawiarenkach lub świetlicach to dyskutują aż miło. Mówią sobie per ty, bo przecież tu nie ma panów ani książąt, ale sama robotnicza brać emigracyjna. Do polskiego wojska ściągnęli wszyscy, którzy czuli się Polakami, chociaż między nimi byli i tacy, co ani czytać ani pisać, ba, ani mówić dobrze po polsku nie umieli. Walenty Migdał dowodzi, że emigracja polska dobrze zasłużyła się sprawie polskiej, bo była oświatowo i kulturalnie przysposobiona. A Gawroński dowodzi, że fizycznym wyszkoleniem i obywatelskimi cnotami zdobyła sobie szacunek. A Wałkowiak znowu twierdzi, że Polak zawsze Polakiem zostanie, choćby Polski sto lat nie widział i choćby zapomniał polskiej mowy.

— Polak w czasie pokoju będzie się kłócił z drugim i awantury mu czynił, ale niech tylko ktoś obcy krzywdę mu zechce zrobić, polskiego imienia nie potrafi uszanować, a jeszcze krzywdę bliźniemu wyrządzi, to wtenczas znikną wszelkie osobiste swary i zacietrzewienia, i biada napastnikowi.

Karnie, po męsku i bez narzekań stanęli we wspólnym szeregu i ćwiczą, a strzelają, a robią zwroty, a biegi, a czołganie, że aż się serce raduje. Z każdym dniem stają się coraz lepszymi żołnierzami i coraz śmielej patrzą na cywilów. „Nie bójcie się o mnie — piszą w listach do najbliższych. — Jestem żołnierzem na fest. Kolegów mam morowych i czekam tylko kiedy hitlerowskim szkiebrom z mego CKM-u kości będę mógł policzyć".

Razem z naszymi żołnierzami zaczęły się rodzić jak po deszczu matki chrzestne. Każdy żołnierz już ma taką przynajmniej jedną, która mu listy pisze, paczki posyła i modli się do Boga o jego zdrowie. Nawet taki chudy i mizerny Cieloszek dostał pewnego dnia list w różowej kopercie, który w jego imieniu odczytał przed frontem całej drużyny kapral Michalak.

„Panie Żołnierz, zostawszy twoją matką chrzestną, chcę ci najpierw przesłać moje życzenia, a następnie wiele innych rzeczy, stosownie do waszego regulaminu, którego jeszcze nie znam. Na początek przesyłam ci czterolistną koniczynkę, ażeby ci szczęście przyniosła, a później jak mi odpiszesz to ci poślę święty obrazek i swoją fotografię, abyś nie myślał, że w każdej babie diabeł siedzi. Choć jestem trochę zezowata i piegowata, to przecież jest ze mnie prawdziwy anioł i chętnie bym czuwała nad tobą do końca życia".

Za to Genowefa Solec nie wytrzymała długo w panieńskim stanie i choć Olesiowi Pędzelkowi obiecywała niebo po wojnie, i pisała rzewne listy, a nawet co tydzień posyłała mu paczki, to jednak pewnego dnia wysłała mu telegram takiej treści: „Wyszłam zamąż. Mam dobrego męża, alleluja".

---

* Słowo „katan" przylgnęło do Francuzów od pierwszej chwili przybycia naszych emigrantów do Francji. Mianowicie chłopi francuscy z okolic Artois czy Picardii zatrudnieni w ówczesnych kopalniach nosili długie sięgające kolan płaszcze, uszyte z niebieskiego płótna, podwiązane pasem. Na głowach nosili berety, a na nogach czarne, drewniane saboty. Ten to właśnie płaszcz o dziwnej dla polskiego ucha nazwie „catane" stał się źródłem popularnego przezwiska.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

...BIOGRAFIA. Tristan Bernard został kiedyś przedstawiony jakiemuś drugorzędnemu literatowi, który specjalizował się w pisaniu biografii sławnych ludzi.

— Od dłuższego czasu noszę się z zamiarem napisania książki o panu — powiedział literat. — Gdy pan umrze, opublikuję pańską biografię.

— Wiem o tym — odparł z westchnieniem humorysta — i właśnie dlatego tak pragnę żyć!

CZY TO BAR? O godzinie jedenastej w nocy w domu duchownego zadzwonił telefon.

— Halo, mówi seniora Gosi. Proszę przysłać mi sześć butelek piwa, ulica Honduras, mieszkanie nr 3.

— Przepraszam, ale...

— Czy to bar „Pod Złotą Gęsią"?

— Seniora iestem duchownym...

— Co ojciec w takim razie robi o tej porze w barze?

...KOTLET. Słynny francuski aktor filmowy, Fernandel, zapowiedział w gronie przyjaciół, że przechodzi na wegetarianizm. Wkrótce potem ktoś bliski spostrzegł go w restauracji spożywającego smaczny kotlet wieprzowy.

—Przecież zapowiedziałeś, że wyrzekasz się wszelkiego mięsiwa!

—Tak — odpowiedział Fernandel — ale musisz wiedzieć, że dziś jest wtorek, a we wtorki my, wegetarianie, mamy post...

...PERGAMIN. Mieczysław Frenkiel grał w jakiejś sztuce króla. Na scenie król w otoczeniu świty oczekuje przybycia rycerza z ważnymi wieściami. Zwykle rycerz podawał królowi zwinięty pergamin, gdzie — specjalnie dla Frenkla — wielkimi literami wypisany tekst, który mistrz czytał. Na którymś spektaklu koledzy zrobili Frenklowi kawał. Zamienili zapisany pergamin na identyczny, ale czysty. Król-Frenkiel, wziąwszy, jak zwykle, pergamin z rąk rycerza, rozwinął go i zdębiał. Jednak wybrnął z sytuacji i oddając rozwinięty pergamin rycerzowi, władczo spojrzał i powiedział:

— Zmęczonym, czytaj!

Przerażony aktor-rycerz, słowo w słowo, powtarzając za suflerem, z trudem tekst wydukał.

Wspólnoty religijne

Na pewno jakąś cechą charakterystyczną naszych czasów jest powstawanie całego szeregu chrześcijańskich wspólnot duchowych.. Jeszcze niedawno temu zrodziła się w Paryżu przy kościele St Gervais „wspólnota monastyczna", której hasłem jest: „Modlitwa w mieście, miasto w naszej modlitwie". Gromadzi trzech kapłanów, kilku ludzi świeckich, którzy pracując na pół etatu, gromadzą się trzy razy w ciągu dnia na wspólną brewiarzową modlitwę.

Wspólnoty naszych czasów powstawały już zaraz po wojnie, w pierwszych trzech dziesięcioleciach. Ich cechą charakterystyczną , poza modlitwą wspólnotową jest duże uwrażliwienie na zjednoczenie chrześcijan.

Powszechnie znana jest **wspólnota z Taizé,** małej burgundzkiej wsi, założona w latach czterdziestych przez Rogera Schutza. Początkowo była bractwem wyłącznie protestanckim, dopiero później przybrała charakter coraz bardziej ekumeniczny. Obecnie liczy 70 braci pochodzących z rozmaitych krajów, a należących do różnych wyznań chrześcijańskich.

Reguła wspólnoty z Taizé — będąca raczej pouczeniem jak należy żyć niż katalogiem przepisów — składa się ze wstępu i czterech części, z których pierwsza traktuje o wspólnym działaniu (tj. o wspólnych modlitwach, wspólnych posiłkach, wspólnej radzie i karności); druga — o duchowym ustroju; trzecia — o trzech zobowiązaniach (tj. o ewangelicznych radach); czwarta zaś — o braciach i gościach. Braciom obiecuje reguła, że nigdy nie będą osamotnieni i że zawsze będą mogli liczyć na innych braci.

Wspólnota z Taizé oddziaływuje przede wszytkim na młodzież, która tutaj przybywa z całego świata przez cały rok w różnych okresach, ale najwięcej na Wielkanoc. W roku 1970 liczba młodzieży dochodziła do 19 tysięcy, w 1971 było już 42 tysiące młodych ludzi, w 1972 — 60 tysięcy, a w roku 1973 liczba ta została poważnie przekroczona. Idee tej wspólnoty promieniują zresztą nie tylko na młodzież, lecz również na dorosłą społeczność różnych wyznań.

Reguła wspólnoty z Taizé posłużyła za wzór **ewangelickim zakonom żeńskim w Grandchamp i Pomeyrol.** Za swe zadanie uważają one podejmowanie starań o duchową odnowę ludzi w Kościele i świecie oraz o dodawanie sił i służenie pomocą i radą tym, którzy tego potrzebują. Członkinie wspólnoty Grandchamp mieszkają we wspólnym domu położonym w małej wiosce nad jeziorem Neuchâtel w Szwajcarii oraz w tzw. „Słonecznym Dworze" niedaleko Bazylei. Niektóre jednak zajmują — we dwie lub trzy — mieszkania prywatne.

Ewangelicki zakon pod nazwą **„Ewangelische Marienschwesterschaft"** istnieje w mieście Darmstadt w Niemczech Zachodnich. Założyły go w roku 1944 Basilea Schlink i Martyria Madaus. Zakon prowadzi domy starców i przytułki dla ludzi pozbawionych opieki; ma też własną drukarnię, wydawnictwo i pracownię artystyczną. Kilka sióstr przebywa stale z Jerozolimie, służąc tam radą i pomocą niemieckim pielgrzymom.

Innym ewangelickim zakonem żeńskim jest tzw. **„Irenenring** — Pierścień Ireny", zwany tak od noszonego przez siostry emblematu. Założony przed przeszło 20 laty, skupia wyłącznie kobiety niezamężne, rozwiedzione i wdowy. Mieszkają oddzielnie, w prywatnych swych mieszkaniach, ale spotykają się regularnie na wspólnych wieczerzach, podczas których odbywają spowiedź i otrzymują absolucję.

W roku 1961 powstało w miejscowości Gnadenthal koło Limburga (Niemcy) **„Bractwo Jezusowe",** którego członkami są nieżonaci mężczyźni i niezamężne kobiety wyznania ewangelickiego i katolickiego, a także kilkadziesiąt małżeństw. Osoby stanu wolnego mieszkają w głównej siedzibie bractwa, natomiast małżeństwa zamieszkują oddzielnie. Ośrodek pomyślany jest m.in. jako „szkoła życia" dla młodych ludzi. Chętni mogą przez okres jednego roku przebywać wśród braci, przechodząc w ciągu tego okresu przez swego rodzaju intensywne szkolenie religijne.

W Szwajcarii istnieje również ewangelickie **„Bractwo wspólnego życia".** Należą doń mężczyźni i kobiety stanu wolnego, oraz osoby żonate czy zamężne. Bractwo współpracuje ściśle z katolickim ruchem „Fokolarów" (nazwa ta pochodzi od włoskiego słowa „fokolare", oznaczającego „ognisko"), założonym w

roku 1943 w Trydencie, w północnych Włoszech. Ośrodkiem ruchu są „ogniska" mężczyzn i kobiet, żyjących według rad ewangelicznych, we wspólnocie dóbr. Wokół ruchu skupiają się ludzie żyjący w związkach małżeńskich. „Ogniska" istnieją dziś nie tylko we Włoszech, ale także w Niemczech Zachodnich, Austrii, Francji, Portugalii, a nawet w Anglii i Szwecji. Ekumeniczny i międzynarodowy charakter tego ruchu widoczny jest w czasie tzw. „letnich spotkań", zwanych „Mariapolis", głównie w „Centro Mariapoli" w Rocca di Papa niedaleko Rzymu oraz w miejscowości Loppiano koło Florencji. Celem spotkań jest „projektowanie nowego modelu życia". „Fokolarzy" patronują również akcji **„Gen"** (Nowa Generacja), ruchowi, który skupia młodych ludzi różnych narodowości, pragnących w swym życiu codziennym urzeczywistniać nauki Chrystusa. „Fokolarzy" wywierają też znaczny wpływ na życie religijne różnych Kościołów chrześcijańskich przez to, iż tworzą swe „ogniska" wśród duchownych i laików rozmaitych wyznań.

Przykładem nowego rodzaju wspólnot katolickich są m.in. świeckie stowarzyszenia „Pro civitate Christiana", z główną siedzibą w Asyżu oraz tzw. „Gmina zintegrowana", z siedzibą w Monachium. Stowarzyszenie **„Pro civitate Christiana"** powstało jeszcze w roku 1939 i liczy obecnie około 80 członków, przeważnie osób z wyższym wykształceniem. Wśród nich jedynym duchownym jest założyciel stowarzyszenia, Don Giovanni Rossi. Wstępujący do stowarzyszenia składają przyrzeczenie zachowania celibatu i ukończenia kursu teologii. Członkowie stowarzyszenia rozwijają działalność w ramach następujących grup roboczych: nauczanie wiary chrześcijańskiej, praca z młodzieżą, działalność wśród robotników, praca nad umacnianiem rodziny, działalność wydawnicza, przyjmowanie gości, organizowanie spotkań z artystami, literatami i uczonymi. Na czele stowarzyszenia stoi jego założyciel. Członkowie nie praktykują ubóstwa, ale swą osobistą własność jak również swe indywidualne dochody oddają do dyspozycji wspólnoty. Głównym ośrodkiem tego stowarzyszenia jest tzw. „Chrześcijańska cytadela" w Asyżu. Jest to zespół budynków, w którym mieszczą się biura, biblioteka, kaplica, sala konferencyjna oraz pokoje gościnne.

Monachijska **„Gmina zintegrowana"** powstała w roku 1963. Jest to stowarzyszenie, które określa siebie jako: wspólnotę życia wśród świeckiego rozbicia; organizację o nastawieniu kościelnym; związek ludzi uznających służbę Bożą za współczesną kontynuację zbawienia. Stowarzyszenie to liczy obecnie około 200 członków. Są to przeważnie ludzie z wyższym wykształceniem. Mieszkają wspólnie, dzielą się swą osobistą własnością i swymi dochodami.

Powyższy przegląd nowych wspólnot religijnych nie jest oczywiście wyczerpujący, daje jednak pewne pojęcie o ich różnorodności i wskazuje na istniejące „ogniska wiary" w naszym zeświecconym społeczeństwie.

Novum

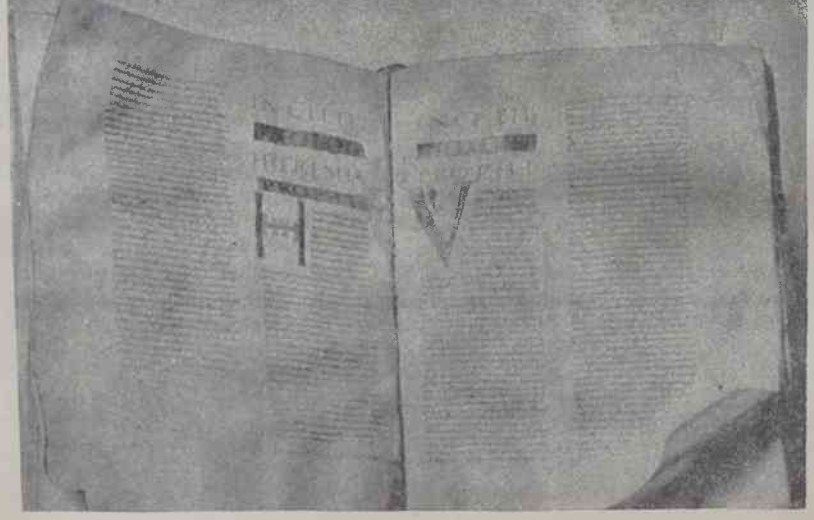

Migawki emigracyjne

POLISH GRAMMAR. W wydawnictwie KUL ukazała się książka dla uczestników Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest ona zbiorem gramatycznym, którego autorką jest Elżbieta Maliszewska. Ze względu na zawężony stopień zaawansowania uczących się, zakres materiału ćwiczeniowego jest ograniczony. Przedstawiono tu najważniejsze, a także najtrudniejsze dla obcokrajowca polskie struktury gramatyczne. Układ materiału w dużym stopniu uwzględnia różnice istniejące między językiem polskim i angielskim. Dla ułatwienia, ćwiczenia poprzedzone są poleceniami w języku angielskim i przykładami. Przypomnijmy, że kurs kultury i języka polskiego organizowany w ramach Szkoły Letniej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie odbędzie się w tym roku w dniach od 10 lipca do 21 sierpnia.

ZEBRANIE DEKANALNE DUSZPASTERZY POLSKICH Nord i Pas de Calais, które odbyło się w dniu 2 marca br., w Fouquieres les Béthune, u Sióstr Sercanek — zgromadziło 36 kapłanów na czele z ks. prał. Z. S. Bernackim, rektorem PMK we Francji. Tematem zebrania był program duszpasterski obecnego roku: Odnowa rodzin — przez Serce Maryi do Serca Jezusa. Główny referat wygłosił ks. prał. W. Kiedrowski, mówiąc o „dezercji" rodziców, a szczególnie ojca, oraz o tzw. rozdźwięku pokoleń. Na czoło spraw bieżących wysunęła się sprawa Narodowej Pielgrzymki do Paray le Monial. Całość spotkania jest tak ważna dla naszego życia emigracyjnego, że uważamy za stosowne poświęcić mu specjalny artykuł.

„MISS POLONIA QUEBEC" 1976. Sympatyczna studentka Uniwersytetu Mc Gill w Montrealu, Lidia Knita wybrana została Miss Polonia Quebec 1976, na dorocznym Balu Jesiennym w salonach Hotelu Widstor. Nowa Miss doskonale zna Polskę — kilka lat temu wraz z ojcem zwiedziła Polskę, Francję, Austrię i Włochy, a w 1974 r. uczestniczyła w miesięcznym kursie na trzech uniwersytetach w Polsce — Warszawskim, Jagiellońskim i Katolickim w Lublinie.

Posłuszeństwo Chrystusa 58

Dopiero dzisiaj możemy zastanowić się nad tym, co było podstawą dobrowolnej ofiary Chrystusa, tzn. nad Jego posłuszeństwem. Nie było w tym posłuszeństwie nic ze złamanej czy zbuntowanej woli, przeciwnie, było szczytem wolności. To była wolność Syna Człowieczego nieskalanego najmniejszym grzechem. Wolność człowieka w stanie łaski „pierworodnej" (przed upadkiem).

Dla łatwiejszego śledzenia toku dzisiejszego rozważania trzeba pamiętać o rozważaniu z ub. tygodnia i może również przeczytać raz jeszcze wszystko, co było powiedziane o Chrystusie jako Pierworodnym całego stworzenia i Nowym Adamie.

Przypomnijmy sobie w kilku słowach, że pierworodny człowiek przed upadkiem, jak długo był w stanie natury nieskalanej grzechem — tak długo **z natury swojej był nastawiony na pełnienie woli Bożej. To pełnienie woli Bożej nie było łamaniem jego woli, ale naturalną skłonnością do świadomej i dobrowolnej współpracy z Bogiem. Ono odpowiadało własnej woli człowieka.** Odpowiadało wewnętrznej potrzebie człowieka. Taka była jego natura. Prawo Boże było jakby światłem jego sumienia i drogowskazem jego woli. Jednak pierwszy grzech wprowadził rozłam między sumieniem i wolą człowieka, wypaczył jego naturę. (Przed grzechem, natura człowieka była nastawiona na Boga; dlatego grzech przeciw Bogu był też grzechem przeciw naturze). **Grzech zniszczył w człowieku naturalną zgodność jego woli z wolą Boga.** Paweł pisze o tym: ‚Stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło. Albowiem wewnętrzny człowiek we mnie ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym. W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne które toczy walkę z prawem mego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu" (Rdz 7, 21 ns.). Grzech sprawił, że człowiek stał się istotą wewnętrznie rozdartą.

Jednak **Chrystus nigdy nie był podległy grzechowi pierworodnemu. Jezus, Syn Maryi był Nowym Człowiekiem. Jego ludzka natura nie była wypaczona grzechem. Był jak Adam przed popełnieniem grzechu. Był „drugim Adamem".** Jego wola, w sposób najbardziej naturalny, **z wewnętrznej potrzeby,** była nastawiona na wolę Boga. „Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który Mnie posłał i wykonać Jego dzieło" — mówi Chrystus (J 4, 34). W pełnieniu woli Boga jest Jego wolność. Ograniczeniem wolności i łamaniem Jego woli byłoby zmuszenie Go do niespełnienia woli Boga. „Jest moją radością, mój Boże, czynić wolę Twoją, a prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu" (Ps 39, 9).

W Chrystusie, Bogu-Człowieku, była zarówno wola ludzka jak i wola Boża, ale obie były zupełnie równoległe. Nie, jakoby to były dwie wole identyczne, bo wola ludzka była mniej doskonała — jak na to wskazuje Ogrójec. Ale ludzka wola Boga-Człowieka, zawsze i doskonale była nastawiona na wolę Bożą, by ją poznać i pełnić. Ten, którego Bóg ustanowił „przymierzem dla ludzi" mówi ustami Izajasza: „Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Jahwe otworzył mi ucho, a Ja się nie oparłem ani się cofnąłem" (Iz 50, 4). Powyższe słowa Izajasza pokrywają się z tym, co Chrystus mówi o sobie: „Ten kto we Mnie wierzy, wierzy nie we Mnie, lecz w Tego, który Mnie posłał. A kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał. Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności... Nie mówiłem sam od siebie, ale Ten, który Mnie posłał, Ojciec, On Mi nakazał co mam powiedzieć i oznajmić... To co mówię, mówię tak jak Mi Ojciec powiedział" (J 12, 44 ns.).

Chrystus Pan podkreśla całkowitą swoją jedność z Bogiem. Innymi słowy; mówi On o sobie, że jest Słowem, które Bóg ustami Człowieka, Jego ustami, wypowiada do ludzi. Przez tę całkowitą jedność słowa i działania człowiek stworzony na obraz Boga, jest w osobie Chrystusa, obrazem doskonałym, który Boga objawia grzesznym braciom swoim. W ostatniej modlitwie Chrystus się modli: „Objawiłem imię Twoje ludziom... Słowa,... które Mi powierzyłeś, im przekazałem" (J 17, 6 ns.).

Gdy więc Chrystus mówi o swoim posłuszeństwie Ojcu, nie należy tego oceniać naszymi pojęciami człowieka grzesznego, o skażonej naturze, ale według tego kim człowiek był przed grzechem; wtedy, gdy z natury był nastawiony na zgodność z wolą Boga, na współpracę z Bogiem.

Chrystus więc również jako człowiek był z natury nastawiony na działanie w duchu Bożym. Miał wewnętrzną potrzebę postępowania i działania zgodnie z wolą Boga: w tym znajdował swoje szczęście. To było Jego radością. Dlatego jasno mówi: „Nie szukam własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał".

Takiego Zbawiciela, od wieków Bóg zapowiadał przez usta proroków. „Oto mój sługa... wybrany mój, w którym mam upodobanie. On będzie „przymierzem dla ludzi". „Duch mój na nim spoczął. On przyniesie prawo narodom" (Iz 42, 6 ns.). Jak u człowieka przed upadkiem, będzie to prawo umieszczone w głębi jego jestestwa i wypisane na jego sercu (Jer 31, 31). Dlatego współpraca z Bogiem i posłuszeństwo woli Bożej nie będzie gwałceniem woli — ale radością (Ps 39, 9).

Zresztą, sama logika mówi, że tylko w takiego człowieka, o niewypaczonej naturze, mógł się wcielać Bóg, Słowo Boże. W osobie Boga-Człowieka nie mogło być i nie było wewnętrznego rozdarcia, ni skłócenia woli człowieka z wolą Boga. Nawet, zapowiada swoją mękę i śmierć, nawet gdy przeżywa swoją agonię w Ogrójcu. W osobie Boga-Człowieka zawsze panowała doskonała jedność i zgodność woli Boga i człowieka. Nie jakoby wola ludzka była podporządkowana woli Boga, ale dlatego, że pragnęła tego samego czego Bóg pragnął. Obie wole, Boża i ludzka były nastawione na ten sam cel. Takie było prawo natury człowieka niewypaczonej grzechem: „Prawo jestestwa, wypisane w sercu człowieka".

Tylko taki człowiek nieskalany grzechem i pod żadnym względem nie podlegający grzechowi, mógł się stać narzędziem zbawienia. Sam Chrystus podkreśla ten swój charakter, gdy mówi w Wieczerniku, tuż przed wyjściem do Ogrójca: „nadchodzi.. władca tego świata. **Nie ma on jednak nic swego we Mnie.** Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak mi Ojciec nakazał" (J 14, 30 ns.). Chrystus podkreśla, że nie ma w Nim nic z grzechu, a tylko pełne miłości nastawienie na wolę Ojca. Dlatego Sobór mówi: „Jego człowieczeństwo, **zjednoczone z osobą Słowa'** było narzędziem naszego zbawienia" (SW 2, L 7).

Ks. Witold Kiedrowski

Emanuel Boundzeki Dongala — Zair

MODLITWA I SKRUCHA MAŁEGO CHRZEŚCIJANINA

Panie
dlaczego sprawiłeś że dzisiejsze rano
takie jest szare i smutne
czy to dlatego że wczoraj wieczorem
popełniłem grzech
tak się okropnie rozgniewałeś

Panie
nawet krzykliwy kogut
nie zapiał dziś rano
nawet świerkliwy wróbel
nie wyjrzał z wróblich gniazd pod strzechą

Panie
zgrzeszyłem wyznaję
lecz nie moja w tym bez reszty wina
gdy się w jej oczy zapatrzyłem do dna
(o Panie te oczy
mogłyby sprawić żebym na wszysto się ważył
mogłyby sprawić żebym jadł mięso nawet w post wielkiego piątku
mogłyby sprawić żebym się wyzbył mojego krzyżyka
mogłyby sprawić żebym ojcu świętemu nie okazał czci)
pocałowałem ją
i na śmierć zapomniałem o niedzielnej lekcji katechizmu

Panie
zgrzeszyłem
wyznaję
że dla mnie jej najcudowniejsze warkocze
są cudniejsze od cudnych warkoczów Marii Panny
(o Panie niech się pod ziemię zapadnę ze wstydu)
ukarz mnie Panie jak wielkich grzeszników
i pozbaw mnie łaski swego miłosierdzia
wyznaję ci grzech mój śmiertelny mój niewybaczalny mój
niedpuszczalny
grzech

lecz Panie
zmiłuj się nad wujem który mieć musi na posag ładne zbiory
palmowego wina
zmiłuj się nad mamą która tak czeka że kukurydza obrodzi i maniok
zmiłuj się nad czarną zabieganą mrówką która dźwiga przykładnie
swój słomkowy krzyżyk

Panie
wyznaję ci mój śmiertelny mój niewybaczalny mój niedopuszczalny
grzech
więc Panie dlatego im wszystkim
co są bez winy przed tobą
zwróć to jasne słońce które pozwala radować się życiem
zwróć błękitne niebo które spływa muzyką miłości
a tylko mnie jednemu nie zezwól żyć dłużej
za moje wagary w godzinę lekcji katechizmu.

(tłum. Zbigniew Stolarek)

Jakub maszeruje do nieba

Był taki stary Jakub. Nazywali go Kuba. Właściwie to nie wiadomo, dlaczego tak go nazwali. Nikt nie wiedział jakie miał nazwisko. Nikomu go nie powiedział. Chyba sam nie wiedział, jak się nazywał. Zresztą, mało z ludźmi mówił. Uśmiechał się tylko i tyle. I ludzie się do rozmowy z nim nie garnęli. „Z głupim se nie pogadasz" — tłumaczyli. Pojawił się we wsi nie wiadomo skąd, ot — zaistniał. I jakoś zaczął krowy paść. A dobrze pasł, jak rzadko kto. Jak żaden z jego poprzedników. Dużo tych krów miał, ale radził sobie z nimi znakomicie. Jakąś tam mowę do nich znalazł, że chodziły za nim jak psy. Ludzie na niego nie narzekali. Nikomu w drogę nie wchodził, wódki nie pił, nie awanturował się. Można powiedzieć nawet, że lubili go. Wyporządzili mu izbę w starej chałupie za wsią i tam zamieszkał. Schludnie miał i czysto. W jakiś czas przyszła za nim wieść do wsi, że przed wojną Kuba był normalnym człowiekiem, ale podczas wojny czy go przywaliło, czy jakiś pocisk wybuchł koło niego i odtąd coś mu się w głowie poprzestawiało i został „starym Jakubem", a nawet „głupim Jakubem" — niekiedy, gdy szedł przez wieś, dzieci biegały za nim, pokazywały palcami i wołały: „Głupi Jakub!". Ale on im nawet nic nie mówił na to, bo w ogóle niewiele mówił. Uśmiechał się do nich po swojemu i szedł dalej.

Ludzie we wsi mieli mu tylko za złe, że nie chodził do kościoła. W niedzielę nie pokazywał się w ogóle we wsi. Czasem go zagadywali ci spod budki z piwem, czemu nie chodzi do kościoła. Odpowiadał im krótko — po swojemu — „Nie mam w czym". No to mu tłumaczyli, mniej lub więcej żartobliwie, że przecież pieniędzy ma dość, bo nie pije nie pali, żony nie ma, która by mu wydawała jego pieniądze, że oszczędza, że przecież czarne ubranie też ma, bo widzieli, buty ma, a jak te mu się nie podobają, to może jeszcze sobie kupić droższe i piękniejsze. Ale on niezmiennie im powtarzał: „Nie mam w czym".

I tak by chyba historia jego się skończyła i nic by nie było nadzwyczajnego, gdyby nie cyrk, który przyjechał do pobliskiego miasteczka. W niedzielę ludzie ze wsi wybrali się tam gromadnie. Kto mógł, to jechał, kto nie miał czym

jechać, szedł pieszo. Namówili i starego Jakuba. Poszedł, choć z oporami. Ale wtedy chyba się coś w tej starej głowinie widocznie pokręciło. Jeszcze przed samym przedstawieniem. Gdy zobaczył te wspaniałości, gdy zobaczył te piękne stroje, ubiory, kolorowe światła i migoczące żarówki, usłyszał tę muzykę, coś się w tej starej głowinie pokręciło. Ludzie ze wsi, którzy siedzieli przy nim, zaniepokoili się jego zachowaniem. Patrzył z wybałuszonymi oczami, z otwartymi ustami, na wpół z przerażeniem, na wpół z podziwem. Potem, gdy spektakl się zaczął, zdawało się ludziom, że Kuba zwariował. Śmiał się, klaskał, płakał. Nie wrócił do wsi razem z ludźmi wieczorem. Został w cyrku. Mówili, że z cyrkowcami rozmawiał. Niektórzy się podśmiechiwali, że może pogromcą zwierząt chce zostać — jak z krowami sobie daje radę, to i może okiełznać potrafi lwy i tygrysy. Ale w poniedziałek stary Jakub wrócił do wsi. Spóźnił się tylko nieco do swoich krów. Mówiono, że niósł pod pachą jakieś zawiniątko. Wysłuchał awantury, która czekała go od jego gospodarza, z tym samym uśmiechem i z tym samym milczeniem co zawsze. Potem zabrał się gorliwie do swojej pracy, jak gdyby nigdy nic nie zaszło. Następne dni nie wskazywały, że ma stać się coś nadzwyczajnego. Ale stało się.

W najbliższą niedzielę wieś oniemiała. Drogą do kościoła szedł żołnierz. Kirasier, żołnierz napoleoński, żołnierz Księstwa Warszawskiego. Na głowie wysokie czako z wielką kitą, na czaku orzeł. Czako podpięte pod brodą. Mundur z pieknymi epoletami w złocie, szamerunki srebrne, szarfa przeciągnięta przez piersi, szeroki pas, obcisłe białe spodnie, wysokie czarne buty z ostrogami. Szedł przez wieś drogą do kościoła. Ale szedł, to za mało powiedziane. Maszerował. Albo jeszcze lepiej: defilował. Wyprężony jak na defiladzie wyrzucał wysoko nogi przed siebie i bił zajadle w ziemię. Rękami machał. Oczy wpatrzone w dal, nieruchome. Twarz ściągnięta skupieniem. Jakby słyszał jakieś wielkie granie, wspaniałą muzykę. Dopiero po chwili ktoś zawołał: „Przecież to stary Kuba!" Krokiem defiladowym, wysoko podnosząc nogi, brzęcząc ostrogami, wmaszerował do wnętrza kościoła. Tam trzasnął obcasami i stanął pod filarem. Oczy wszystkich w kościele zwróciły się w jego stronę. Przez całą Mszę świętą ludzie wpatrzeni byli w niego jak w obraz. Niektórzy długo jeszcze nie dowierzali, w głowie im się nie mieściło, że ten wspaniały, piękny żołnierz, to jest ten sam Kuba, stary, głupi Jakub. A on stał pod filarem wyciągnięty jak struna i tak przestał na baczność przez całą Mszę świętą. Podczas podniesienia tylko przyklęknął na chwilę, a potem stał dalej wyprężony pod filarem. Gdy ksiądz na koniec Mszy świętej przeżegnał zebranych krzyżem świętym, Kuba odwrócił się, trzasnął obcasami i przemaszerował przez kościół, a potem przez wieś do swojego mieszkania. Odtąd stary Kuba — pastuch — w każdą niedzielę przeistaczał się we wspaniałego żołnierza, który wyprostowany maszerował do kościoła, by świętować tam swoją niedzielę. Aby od poniedziałku znowu do soboty paść krowy. I dopiero po jakimś czasie ludzie zorientowali się, że coś się zmieniło w ich wsi. Początkowo nie wiedzieli, na czym ta zmiana polega. Ktoś wreszcie powiedział: „Kuba się zmienił". Faktycznie, zmienił się. Dalej, jak dawniej, pasł krowy od poniedziałku do soboty. Ale to nie był ten sam Kuba. Niby się uśmiechał tak jak dawniej. Ale już nikt z niego nie kpił, nawet ci spod budki z piwem. I chyba wieś się zmieniła. Jakby dopiero ludzie zaczęli rozumieć, czym jest niedziela.

* * *

Zaistniało nieporozumienie polegające na utożsamieniu dwóch pojęć: odpoczynku i świętowania. Przestaliśmy odróżniać świętowanie od odpoczynku. Przestaliśmy zdawać sobie sprawę, że oprócz tego rytmu: praca i odpoczynek istnieje trzeci element, coraz bardziej zapominany: świętowanie.

Świętowanie. Najpiękniejsza rozmowa na ten temat, którą znam, to jest rozmowa między bratem i siostrą. Maleńki brat pyta się swojej siostry: „Jak jest w niebie?" Starsza siostrzyczka odpowiedziała: „Wiesz, w niebie jest zawsze niedziela". Jacyż ci rodzice musieli być. Jakaż cudowna u nich musiała być niedziela, że to dziecko za definicję nieba podstawiło świętowanie niedzieli u nich w domu.

Z mojego dzieciństwa pamiętam, że niedziele poprzedzała sobota, która była prawie w połowie ważna tak, jak sama niedziela. To było generalne jakieś szorowanie — i dzieci, i domu. Przygotowywanie się do tego, co ma się stać. To była świeża pościel oblekana i świeże piżamki dla dzieci. Na to, żeby rano wstać — zawsze, jak pamiętam, w niedzielę było słońce, zawsze czekała kawa, najlepsza kawa na świecie, w garnuszkach w czerwone grochy. Po śniadaniu było ubieranie się w niedzielne ubranie i droga do kościoła, w czasie której spotykaliśmy naszych kolegów i koleżanki, podobnie jak my odświętnie ubranych. Potem była uroczysta Msza święta. Ale przed południem to nie była tylko Msza święta, bo świętowanie niedzielne to nie jest wyłącznie niedzielna Msza święta. Zawsze rodzice coś nadzwyczajnego wymyślili. Potem był najwspanialszy obiad na świecie. Jedyny, specjalny, ze specjalnym ciastem pieczonym na to święto niedzielne. Potem, po południu, znowu były jakieś nadzwyczajności — wizyty, zabawy, kino, teatr, karuzela, spacer, mecz. Aż wreszcie umęczeni ze szczęścia wracaliśmy do domu. I tak niedziela dobiegała końca.

Życzę ci — niezależnie od tego, ile masz lat — ażeby ci kiedyś dzieci twoje potrafiły taką odpowiedź dać: „Bo wiesz, w niebie jest zawsze niedziela. Taka nasza, domowa, najcudowniejsza niedziela".

Mieczysław MALIŃSKI

GAWĘDA

Dzień dobry...

W blasku słońca zalśniły drobne kryształki rozbitej przedniej szyby, blachy się gięły, motor został uśmiercony uderzeniem drugiego samochodu, w którym mignęły sylwetki przerażonych swym czynem kobiet. Z trudem wyrwałem nogę z roztrzaskanym kolanem, otworzyłem drzwi wozu, ale ból powalił mnie na przednie siedzenia, po szyi płynęła ciepła struga krwi z rozbitej głowy.

A może trzeba wstać? Może trzeba pomóc tym, które postępując wbrew wszelkim zasadom prowadzenia wozu, spowodowały katastrofę...

— Proszę się nie ruszać — ktoś delikatnie mnie przytrzymuje.

— Jak inni?

— Nic im nie jest, proszę się nie ruszać!...

Potem jak zwykle sygnał „pompierów", wściekły ból w nodze i dreszcze gwałtowne, wózek szpitalny i długie korytarze z ciekawymi twarzami... Jakieś dziecko pyta: Co się temu panu stało? Miał wypadek?...

Nie słyszę odpowiedzi osób towarzyszących dziecku, ale sam potwierdzam: wypadek. Setki tysięcy kilometrów przebytych w samochodzie, tyle dróg, na których zawsze może spotkać kierowcę... wypadek! Myśli się o tym i nie, bo strach by nieraz kazał pozostać w domu. Wypadek, który można czasami pokwitować zdaniem: szczęście w nieszczęściu.

Wypadek, który wyzwala u jednych ciekawość, u obcych, nieczułych; a u drugich — serdeczność, troskę... Ileż to się nabiegali moi przyjaciele, szukali troszczyli się, nadsłuchiwali, co się dzieje w sali zabiegów: złamanie? wstrząs mózgu?... Ileż myśli niespokojnych, ile serc dobrych drżących niepokojem! To jedno serce oddalone o 2 tys. kilometrów — serce matki — czy wyczuło? Bo ma ono swoje „radary"!...

Pierwsze zabiegi, jeszcze zdjęcia rentgenowskie — zastrzyki usypiające ból. Pierwszy uśmiech: „przecież się znamy!" — to córka moich dawnych parafian; odwiedzałem jej ojca męczonego górniczą chorobą, gościłem przy rodzinnym stole.

Nie jestem sam! Ktoś pamięta o mnie, ktoś się o mnie troszczy. Już lżej oddychać, już mniej boli... A wreszcie zbliża się decydująca chwila operacji, poprzedzonej przygotowaniami: nagie zwłoki, wygolona noga, zastrzyk, zjazd do ciemnego przedsionka i tutaj znowu promyk — pozdrowienie Dobroci: Dzień dobry, jestem dr Van de Velde, ja będę księdza operował... — Dziękuję — szepczę usypiając.

Dzisiaj myślę, że chciałbym mieć taką śmierć — w promieniach ludzkiej dobroci, troski i takie przebudzenie do życia ze słowem: Dziękuję!...

Jeden po wypadku.

OFIARY NA „TYDZIEN MIŁOSIERDZIA"

Borata Fleville Lixieres (54), Dolata Antonina Montlucon (03).

Ks. Zyglewicz Stanisław SAC od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Oignies (62) zebrane w: Oignies, Ostricourt, Libercourt, Carvin i Courrieres 1700,00 F Administracja „Niepokalanej" i „Głosu Katolickiego" od swoich Czytelników: Górnik Emerytowany La Machine (58) 250, Bonneau Marta Villeneuve s/Yonne (89) 20, Kica Jan Messy (77) 30

R a z e m F 300,00

Wojcieszak K. Aubusson (23)

p. Podraża Julia — zebrane wśród Rodaków w Audincourt (25):

Krauze Paul 10, Jamrozek 10, Polakowski 20, Siczyk 10, Wiącek 20, Piotrowski 5, Kapliński 5, Łoderyńska 20, Jodłowska 10, Stanisławska 10, Nowak 10, Dusza 10, Ciel 10, Kovejat 10, Chochman 10, Stareński 10, Wilgo 20, Cieślak 5, Podraża Julia 10, Saltarski 5, Kadyko 5, Twardowski 10, Feliks 10, Podraża Edward 10

R a z e m F 253,00

Niewierzycki Basile Wasigny (08)

Ks. Król Zdzisław S.Chr. od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Roubaix, Lille, Dunkerque (59):

Roubaix: Składka po Pasterce 402,73; Kornas 50, Sroka 20, Jastrzębska 10, Zwoniarska 10, Zwoniarska 100, Wiatr NN 10, Rataiczak 20, NN 5, Balińska 50, Pieróg 20, NN 10.

Lille: Składka po pasterce 252,60; Burdelik 50, NN 100, Mielcarek 100, Procaiło 20, NN 100, Jaszczyk 25, NN 20, NN 150, Forczmaniak 30, NN 65.

Dunkerque: Wójcik 30, NN 20, NN 30.

Comines: NN 15.

R a z e m F 1 775,33

Ofiarodawcom „Bóg zapłać"

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001 PARIS.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej od 1 do 12 kwietnia br.

Cena: 2.760 F

Pielgrzymkę prowadzi ks. Bytnlewski, S. Chr.

Zapisy i zgłoszenia kierować do Lens Voyages 48, rue de la Gare 62300 Lens

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Jouffroy, PARIS 17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów importowanych z kraju), wstąp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

29, av. du Général-Leclerc

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE
HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

4 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (ROK B)
28 marzec 1976

Często niezrozumiały jest dla nas bieg naszej historii. Katastrofy, wojny, ludzka nienawiść! Naród wybrany patrzył na swoje dzieje oczyma proroków, którzy w wydarzeniach odczytywali znaki Bożej interwencji i w ich świetle tłumaczyli triumfy i klęski.
Od czasu, kiedy Chrystus zajął miejsce w ziemskiej historii człowieka, nikt nie może wiedzieć, że Bóg ukochał świat, tak dalece, że posłał Syna Swojego... Odtąd w Nim znajdujemy sens naszej historii.

Panie, który zostałeś posłany przez miłującego nas Ojca: zmiłuj się nad nami.
Chryste, który przyszedłeś na świat, aby nas zbawić: zmiłuj się nad nami.
Panie, który oddałeś życie na krzyżu, by nam dać życie wieczne: zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście Iz 66, 10-11

Radujcie się wraz z Jerozolimą, weselcie się w niej wszyscy, co ją miłujecie! Cieszcie się z nią bardzo wy wszyscy, któryście się nad nią smucili, ażebyście ssać mogli aż do nasycenia z piersi jej pociech.

MODLITWA

Boże, Ty w przedziwny sposób przez Swoje Słowo dokonujesz pojednania rodzaju ludzkiego, spraw prosimy, aby lud chrześcijański z ochotą pobożności i żywą wiarą spieszył ku zbliżającym się świętom. Przez Pana naszego ..

MODLITWA NAD DARAMI

Z radością przynosimy Tobie Panie, dary służące naszemu zbawieniu, pokornie Cię błagając, byś nas nauczył otaczać je czcią należną, i w stosowny sposób ofiarować za zbawienie świata. Przez Chrystusa...

MODLITWA PO KOMUNII

Boże, który oświecasz każdego człowieka na ten świat przychodzącego, prosimy Cię, napełnij serca nasze blaskiem Twojej łaski, abyśmy zawsze czynili to, co godne i miłe Twojemu Majestatowi, i prawdziwie Cię miłowali. Przez Chrystusa, Pana naszego.

CZYTANIE I (2 Krn 36, 14-16, 19 23)
Czytanie z Drugiej Księgi Kronik

Wszyscy naczelnicy Judy, kapłani i lud mnożyli nieprawości, naśladując wszelkie obrzydliwości narodów pogańskich i bezczeszcząc świątynię, którą Pan poświęcił w Jerozolimie. Bóg ich ojców, Pan, bez wytchnienia wysyłał do nich swoich posłańców, albowiem litował się nad swym ludem i nad swym mieszkaniem. Oni jednak szydzili z Bożych wysłanników, lekceważyli ich słowa i wyśmiewali się z Jego proroków, aż wzmógł się gniew Pana na Jego naród do tego stopnia, iż nie było ocalenia. Spalili też Chaldejczycy świątynię Bożą i zburzyli mury Jerozolimy, wszystkie jej pałace spalili ogniem i wzięli się do zniszczenia wszystkich kosztownych sprzętów. Ocalała spod miecza reszt tę król uprowadził do Babilonu i stali się niewolnikami jego i jego synów aż do nadejścia panowania perskiego. I tak się spełniło słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza: „Dokąd kraj nie wywiąże się ze swych szabatów, będzie leżał odłogiem przez cały czas swego zniszczenia, to jest przez siedemdziesiąt lat". Aby się spełniło słowo Pana z ust Jeremiasza, pobudził Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, w pierwszym roku jego panowania, tak iż obwieścił on również na piśmie w całym państwie swoim, co następuje: „Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie państwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. I On mi rozkazał zbudować Mu dom w Jerozolimie, w Judzie. Jeśli z całego ludu Jego jest między wami jeszcze ktoś, to niech Bóg jego będzie z nim: a niech idzie!"

PSALM 137 (136), 1-2, 3, 4-5, 6
Kościele święty, nie zapomnę ciebie

Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy
i płakali * wspominając Syjon.
Na topolach tamtej krainy
zawiesiliśmy nasze harfy.

Bo ci którzy nas uprowadzili,
żądali od nas pieśni.
Nasi gnębiciele żądali pieśni radosnej:
„Zaśpiewajcie nam którąś z pieśni
syjońskich".
Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską
w obcej krainie?
Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie,
niech uschnie moja prawica.

Niech mi język przyschnie do gardła,
jeśli nie będę o tobie pamiętał,
jeśli nie wyniosę Jeruzalem
ponad wszystką swą radość.

CZYTANIE II (Ef 2, 4-10)
Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan

Bracia: Bóg będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni! Razem też wskrzesił nas i razem posadził na wyżynach niebieskich, w Chrystusie Jezusie, aby w nadchodzących wiekach przemożne bogactwa Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie. Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to przychodzi nie od was, lecz jest to dar Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili.

Chwała Tobie, Królu wieków (J 3, 16). Tak Bóg umiłował świat, że dał swojego Syna Jednorodzonego; każdy, kto w Niego wierzy, ma życie wieczne. **Chwała Tobie, Królu wieków.**

EWANGELIA (J 3, 14-21)

Jezus powiedział do Nikodema: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu: a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu".